

2024.07.24, komunikat prasowy nr 3

**WIATR BO WIATRACZKI, WIATR BO LATAWCE I WIATR CO STRASZY ZA PASTERNIKOM**

Lśniące instrumenty zespołu z Kostaryki: trąbki, puzon, saksofony przełamują delikatny mrok sceny. Orkiestra wykonuje tusz! I dzieci z Kostaryki padają sobie w objęcia z dziećmi z Zasadnego.

Niełatwo namówić muzyka, by pożyczył swój instrument, tym większe uznanie dla Krzysztofa Trebuni-Tutki, że pozwolił by jego trombitą dzisiejszy koncert rozpoczął jeden z muzyków kapeli kostarykańskiej.

Na scenie pojawia się Patryk Rutkowski i przedstawia obecnych dziś gości: Mirosława Haczka dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Kamienicy, Elżbietę Citak radną Gminy Kamienica i kierownika Centrum Edukacji i Tradycji GOKSiR w Kamienicy, Agatę Ziębę sołtysa Zasadnego, Jana Łosakiewicza prezydenta Polskiej Sekcji CIOFF oraz Leszka Chołuja skarbnika Polskiej Sekcji CIOFF.

Dyrektor Andrzej Zarych „pańskim okiem” tuczył dziś wydarzenie ważne, bo występ dwóch zespołów w stolicy województwa i gdy zaczyna się wtorkowy koncert, wraca właśnie z Krakowa. Zastępuje go z urzędu, ale i z serca, zastępca dyrektora festiwalu, kierownik organizacyjny ŚWIĘTA DZIECI GÓR Piotr Gąsienica.

Patryk Rutkowski, reżyser tegorocznych koncertów rozrzuca uśmiechy. Zespół z Kostaryki łapie uśmiech od Patryka w swe instrumenty, odpowiadając dźwiękiem wibrującym, a publiczność nie pozostaje dłużna, za uśmiech złapany w wyciągnięte, otwarte dłonie, odpowiada okrzykiem i… no uśmiechem właśnie.

Pierwsza chwila, jaką sieją dzieci z Kostaryki składa się z muzyki, której przewodzi flet, niemal od pierwszych dźwięków wtóruje mu instrument najdoskonalszy: głos wokalisty, ale najważniejsze jest to, co wysyłają do nas ze sceny kostarykańskie dziewczęta, ruchem, falą pastelowych spódnic, zbliżeniem, gestem, rozejściem się i znów zejściem, delikatnym krokiem, uniesieniem dłoni…

Kolejna chwila płynie szybciej. Wiem, wiem, czas zawsze tak samo… ale przecież nie do końca. Jeśli nuty popłyną szybciej, to i w naszym odczuciu chwile próbują za nimi nadążyć i jakoś dziwnie przyspieszają. Więc taniec dziewcząt szybszy, co nie jest bez znaczenia, gdyż im bardziej wartki, tym większym staje się wyzwaniem, skoro na głowach dziewczęta niosą naczynia, jakby gliniane garnuszki. Nie przywiązane, czasem trzeba je poprawić, a na koniec zdjąć. Z garnuszkami na głowie nijak się ukłonić.

Trzecia chwila należy do chłopaków. Trzech pojawia się na scenie. Oni tę chwilę rozsiewają kapeluszami i chustkami. Ale niemal natychmiast (cóż to znaczy „natychmiast” wobec takich chwil?) dołączają dziewczęta uskrzydlone wielobarwnymi, błyszczącymi spódnicami. Porównanie do motyli wydaje się trywialne, ale niestety, albo na szczęście jest również trafne.

Reżyser… czy może ujek reżyser zachęca, by rzucać uśmiechy, by przygarnąć festiwalowego baranka w sklepiku i ucieszyć się festiwalowym wiatraczkiem. Uśmiech, baranek, wiatraczek i mamy komplet symboli ŚWIĘTA DZIECI GÓR.

Ujek Krzysiek tłumaczy, dlaczego dzieci z zespołu ZASADNIOKI są w lnianych strojach, skromnie ubrane… Bo przecież na polanie, koło kapliczki, w zwykły dzień nie bawiły się w ludowych, odświętnych strojach.

Za Pasternikom już nie straszy, od kiedy dziadek postawił figurkę Matki Boskiej. I teraz tu jest dobre miejsce na zabawę. Na przykład w liska. Kaleki lisek („ni mo ręki ani nogi”) zostaje wybrany sprawiedliwie, czyli jak zwykle wyliczanką, następnych lisków wybierają poprzednie liski przeodziewając kitką. Lisek przeobraża się w tajemny sposób w „Ulijankę”. A „Ulijanka” w konopki. „Mało nos, mało nos…”, więc przywoływane są kolejne, a te, które czekają na zaproszenie, bawią się gałgankowymi lalkami i gałgankową piłeczką.

Czy aby na pewno nie straszy tutaj? Jeśli tak, to kto rzuca szyszkami i co tu robi ta straszna, słomiana postać? Lęk każe dziewczętom klęknąć przed kapliczką i – jak bohaterowie „Powrotu taty” Adama Mickiewicza – odmówić paciorek. W balladzie romantycznego wieszcza powód był podobny. Tamte dziatki też się bały, o tatę, o jego bezpieczny powrót do domu.

Szczęściem strachami okazały się krotochwilne chodoki. Za chwilę zabawią się w dwanaście patyków. Wcześniej - w chowanego… szuka ten wyliczony, kiedy policzy wszystkie patyki rzucone przez kryjących się. A jak pójdzie nie tam, gdzie nie ma nikogo, patyki znów runą na scenę i znowu musi je liczyć.

„Rejwach na pół wsi robicie tutaj!” Wśród starszej grupy, która właśnie wchodzi na scenę jest Jasiek. A Jasiek niesie skrzypce z naprawy. No to przecież zagra poleczkę. Najpierw dla jednej tańczącej pary. Potem dla wszystkich. A wiadomo: instrumenty mają wobec siebie niezwykłą siłę przyciągania. Niemal jak planety układu słonecznego. Kiedy grają skrzypce, słyszą to inne skrzypce i bas, i już mała trzyosobowa kapela do tańca zaprasza. I do śpiewu. I teraz już jak strony w kartkowanym folderze ŚWIĘTA DZIECI GÓR zmieniają się na scenie tańce i przyśpiewki, czasem ktoś gwizdnie, czasem przytupie. A wszystko pod okiem Bożej Matki, patrzącej na nich z kapliczki. I tam właśnie kończy się czas tej zabawy wraz z zachodzącym słońcem. A kończy się wyśpiewaną modlitwą, wyrażoną w niej nadzieją, że śpiące serce też będzie Maryję miłować nad wszystko.

Patryk Rutkowski słowami pełnymi serdeczności wita Michalinę Wojtas, wychowawczynię wielu instruktorów.

Nazwę zespołu (SUENOS Y SEMILLAS) z Kostaryki można przetłumaczyć jako „sny i nasiona”, a zatem skojarzenie z rozsiewaniem jest jak najbardziej na miejscu!

A to już czwarta chwila siania przez zespół COMPAÑÍA FOLCLÓRICA SUEÑOS Y SEMILLAS. Taka zabawna, gdy dwie dziewczynki w tańcu się kłócą i godzą, i trochę na złość sobie robią, by w końcu zakończyć serdecznym przytuleniem.

W Kostaryce szczególnym zwyczajem jest puszczanie latawców. I ta ostatnia chwila tchnie wiatrem unoszącym delikatne konstrukcje. Najpierw dziewczęta wydają się w wielobarwnych plisach unosić nad sceną, byśmy po chwili mogli zobaczyć taniec grupki dzieci z autentycznymi latawcami. Jakby oni sami byli powiewem…

I na koniec znak niezwykły wspólnoty i jedności: wszystkie małe latawce stają się jednym wielkim. Tak jak w tańcu jednością stają się dzieci z Kostaryki. I nie tylko z Kostaryki…

Bo taniec, jaki każdego roku widzimy na scenach ŚWIĘTA, jest metaforą miłości, pokoju i właśnie wspólnoty. Przypomnijmy to sobie, oglądając tańce kamrackie w sobotni wieczór na koncercie finałowym.

Kolejny dzień zapowiadają Patryk Rutkowski słowem, a Krzysztof Trebunia-Tutka nutami zbójnickiego wygranymi na dziadkowej kozie.

Jutro…

Nie powiemy, co będzie jutro. Kto na koncercie dziś był – wie. Kto nie był, niech koniecznie przyjdzie.

Kamil Cyganik

****

****